

Karol Samsel: Conrad – Byron. Rozważania o oddziaływaniu

Byronizm to do pewnego stopnia wzór tożsamościotwórczy dla Conrada, wszelako – wzór taki, który już po wykorzystaniu należałoby odrzucić lub przynajmniej przewyciężyć, trochę tak jak figurę Mickiewiczowskiego Gustawa przewycięża się figurą Konrada – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Byron. Oblicza filozofii wolności?”.

Jakże znamienne, że głównymi architektami tej paraleli, Conrad – Byron, okazali się Polacy, a zarazem – jakże symptomatyczne, że polscy badacze ową paralelę wzniesli po to właściwie, aby ją systematycznie, koncepcyjnie – osłabiać. Tak to przynajmniej wygląda w przeważającej mierze przykładów badań aluzjologicznych, które cytuje w ważnym tomie pt. *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896-1969* conradysta, a równocześnie polonista, Stefan Zabierowski. Zabierowski konstatuje ostatecznie:

[...] Trudno powstrzymać się od wyrażenia sądu, że wnioski, które nasuwa przedstawiony przez krytykę polską materiał, nie są całkowicie pełne. Opinie głoszące, że poezja Byrona nie oddziaływała w sposób głębszy na różne płaszczyzny twórczości Korzeniowskiego: od stylistycznej aż po filozoficzną stanowią raczej odzwierciedlenie tendencji panujących w polonistyce niż obiektywnego stanu rzeczy[1].

Skupmy się na faktach, chociaż jest ich niewiele. W 1882 roku – jak pisze Zdzisław Najder – Conrad „przynajmniej raz wybrał się do Londynu, gdzie zakupił m.in. tom poezji Byrona”[2]. Tak przynajmniej miało się wydarzyć, jeżeli zawierzyć relacji wspomnieniowej o pisarzu niejakiego G. F. W. Hope’a, byłego oficera marynarki, a w tamtym czasie – kilkuletniego już znajomego młodzieńca z Polski. Najder nie wyklucza pomimo wszystko, że Hope konfabuluje, inspirowany do tego odpowiednim ustępem Conradowskiego opowiadania pt. *Młodość*, którego bohater, a jest nim młodzieńca Marlow, jak pisze Witold Chwałewik, „na pierwszy swój dalekowschodni rejs zabiera komplet dzieł Byrona”[3]. Sceptycyzm wielkiego biografy Conrada zdaje się jednak wykreowany całkowicie na próżno, bowiem mit Conrada-czytelnika Byrona zaczął już oddziaływać. A oddziaływał właściwie, co najmniej, od czasu monografii Józefa Ujejskiego, *O Konradzie Korzeniowskim*. Ten z badaczy, nie poddając w najmniejszą wątpliwość zeznań Hope’a, mówił otwarcie, jakoby Conrad – w Byronie – „się rozczytywał w 1882 r., oczekując w Falmouth na reperację statku »Palestine« przed podróżą do Bangkoku”[4].

Ewidentnie rozbudzony tak możliwościami heurystycznymi, jak całym obiecującym horyzontem interpretacyjnym paraleli Ujejski lokuje nawet w biografii Conrada moment (a właściwie już okres) specyficznie Byronowski. Interesujący nas przedział czasu wyznacza w tym wypadku korespondencja pisarza z 1896 i 1897 roku, a szczególnie konkretne listy do Edwarda Garnetta i Roberta Bontine Cunnighame Grahama. To w nich czytamy najbardziej pesymistyczne ze zwierzeń w rodzaju – „czuję podobnie jak ów łotr nieskruszony na krzyżu (jest to jeden z moich wczesnych bohaterów) – urągający i gorzki” lub też „chciałbym choć móc ustalić czyjąś odpowiedzialność za zło i nędzę bytu i mieć kogo przeklinać”[5]. Ogromna pokusa całkowitego zanurzenia w świat

Byronowskich „figur” lub „problemów przeklętych” ostatecznie nie jest jednak dla Conrada dostępna, pisarz zaś, nawet młody i debiutujący, już wówczas doskonale o tym wie... Tak czy inaczej, Conrad zapewnia z całkowitym przekonaniem: „wolałbym raczej uchwycić w dłoń konkretne zadowolenie z własnej przewrotności i wygrażać pięścią idiotycznej tajemnicy niebios”[6] – i chyba wypadałoby mu wierzyć, kiedy opowiada o swojej pokusie niemożliwego do zrealizowania byronizmu. Taki oto konterfekt „niespełnionego młodego byronisty” z dwu lat 1896-1897 pozostawia czytelnikom swego *O Konradzie Korzeniowskim* Ujejski.

Niezwykłe frapujący pod tym względem pozostaje list do Stephena Crane’a pisany w znamienym momencie zakończenia przez Conrada prac nad *Murzynem z załogi „Narcyza”* (datowany na 16 listopada 1897 roku). Pisarz daje się tutaj pochłonać wszystkim własnym wątpliwościom oraz lękom związanym z procesem pisania powieści, a wyzwolona tą drogą nerwica twórcza doprowadza go wyjątkowo daleko, bo aż na samą krawędź bardzo „byronizującego” wyznania. Conrad długo tłumaczy się przed Crane’em, by wyeliminować ewentualne nieporozumienia, które mógł wywołać u adresata swoim jakże kłopotliwym – w jego mniemaniu – wyzewnątrznieniem:

Brak zaufania nie odnosi się do Pana – tylko do mnie samego: kropla trucizny w kielichu życia. Nie jestem podlejszy niż moi bliźni, ale ten brak wiary w samego siebie jest jak skaza, która dotyka wszystkiego, do czego się człowiek zbliży: ludzi – rzeczy – powietrza, którym się oddycha[7].

Zsumujmy może wszystkie dotychczasowe przywołania. Wizerunek Conrada (jego duchowego i twórczego dojrzewania, właściwie), który wyłania się z listów pisarza z lat 1896-1897, w pełni daje się uzgodnić z „byronizującym” konterfektem, jaki autorowi *W oczach Zachodu* usiłował wystawić Ujejski. Jednak, tak jak w wypadku każdego portretu, również w wypadku tego potrzebne są, mimo wszystko, pewne dopełnienia, odświeżenia, uzupełnienia, przede wszystkim – może – horyzont możliwej lub prawdopodobnej syntezy. Co można by zatem powiedzieć jeszcze? Bodaj niemało: byronizm to do pewnego stopnia wzór tożsamościotwórczy dla Conrada, wszelako – wzór taki, który już po wykorzystaniu należałoby odrzucić lub przynajmniej przewyciężyć, trochę tak jak figurę Mickiewiczowskiego Gustawa przewycięża się figurą Konrada. To, oczywiście, pewna hipoteza, z którą współgra hipoteza konkurencyjna, dopełniająca wizji tej pierwszej. Zdaje się, że byronizm jest tutaj również maską Conrada dla pokrycia własnego kompleksu pewnej niedojrzałości, niegotowości, neurozy – kompleksu, który wyrośnie z czasem w osobliwy etos – obronny i aktywistyczny naraz, etos równoczesnych alienacji i zaangażowania[8].

Czy do tego stopnia dowartościowując byronizm, tzn. dostrzegając w nim postawę Conrada kształtującą, a nawet figurę (lub też podfigurę) biografii okresu splątanego dojrzewania (dojrzewania do pióra), nie przeszacowujemy jego wpływu, lub, równie dobrze, nie dokonujemy jakiegoś fikcyjnego przewartościowania? Chyba nie. Dowodzą tego rozmaite zagraniczne badania ukazujące wagę intertekstu Byronowskiego w licznych późniejszych dziełach Conrada, spisanych już po roku 1900. Najdalej w swoich rozpoznaniach idzie Christopher Cairney, tropiąc ślady byronizmu w Conradowskich narracjach Marlowa (*Młodość, Jądro ciemności, Lord Jim*) i w *Nostromo*. Cairney sugeruje, że na losy Kurtza (dość często branego za postać faustowską, podczas

kiedy będzie to faustyzm „przepracowany” byronizmem[9]), Jima[10], Nostromo, Marlowa z *Młodości*, nawet Martina Decoud, składają się, przede wszystkim, demoniczne lub ultraromantyczne biografie Byronowskich – Manfreda (Kurtz[11]), Don Juana (Marlow, Martin Decoud) i Childe Harolda (Jim, Marlow). To znamienne również dlatego, że z całej „byronizującej” korespondencji Conrada z lat 1896-1897 wyłania się jeszcze inny wzorzec osobowy Byronowskiego pisarstwa – typ Kaina, mianowicie, ze słynnego misterium *Kain*:

Postać byroniczna dysponuje większym zasobem emocji, znacznieszą ich pojemnością, cierpi dalece bardziej, chociaż jest to najczęściej cierpienie duchowe związane z wizją jego własnej osoby, swoisty rodzaj „względu” na własną osobę: czy jest on bohaterem? Czy może raczej jest na bohaterstwo nazbyt niedojrzały, zarozumiały, w końcu może i – nieodpowiedzialny? Jakim rodzajem bohatera w takim razie byłby? A może będzie tylko egzystencjalną porażką? Bohaterem fatalnym swego własnego umysłu, którym pozostaje nieodmiennie zauroczony? W odniesieniu do bohaterów Conrada możliwe, że najłatwiej jest odpowiadać na podobne pytania, pozostając pomiędzy Jimem, Kurtzem, Marlowem oraz Nostromo, trudno przy tym myśleć o takim Byronowskim atrybucie bohaterstwa, który nie zostałby utrwalony w Conradowskiej fikcji[12].

Gwoli sprawiedliwości należałoby podkreślić, że również conradystyka polska zauważyła z czasem głębsze związki łączące conradyzm z byronizmem. Może tu dopowiedzmy – głębsze, a zarazem tekstualnie bardziej wyraziste. W tomie *Sztuka i wierność* z 2000 roku Najder zauważa aluzje do *Wędrówek Childe Harolda* w nieukończonych przez Conrada *Siostrach*, polemizując jednocześnie z Kazimierzem Wyką,

który sformułowania na temat samotności *Stefana wśród tłumu* odczytywał jako aluzję do Mickiewiczowskiej *Wielkiej Improwizacji*[13]. Na najbardziej intrygujący trop wpada chyba jednak przywoływany już tutaj Chwalewik, który sugeruje, że kanibalistyczny temat kontrowersyjnej Conradowskiej noweli *Falk* w całości został przejęty z Byronowskiego wiersza *Ciemność* obrazującego między innymi – tak bardzo interesujący Conrada – proceder ludożerczy na morzu:

Okręty bez żeglarzów pośród morza tkwiły,
Maszty ich kawałami padały i gniły – – –
Chudy karmił się, jedząc chudsze od siebie – – –
I nareszcie
Wszyscy ludzie wymarli – – – [14]

Cytat przed chwilą przywołany podałem w dokładnym brzmieniu zaczerpniętym z artykułu Chwalewika z bardzo określonego powodu: chciałem pokazać, jak polski badacz paraleli... manipuluje własnym przywołaniem, nieuprawnienie kompilując odległe od siebie konteksty wiersza *Ciemność*. Otóż, o tym, że „okręty bez żeglarzów pośród morza tkwiły”, czytamy dopiero pod koniec wiersza, w jego siedemdziesiątym drugim wersie, o tym natomiast, że „chudy karmił się, jedząc chudsze od siebie” – czytamy w wersie czterdziestym szóstym, związany z obrazem wojny powszechnej i powszechnej klęski głodu, nie jest więc wcale tak, jak sugeruje swoim własnym (pseudo-)cytatem Chwalewik, jakoby Byron opisywał w *Ciemności* proceder ludożerczy morski. Jednak czy to znaczy, że *Falk* nie mógł pod żadnymi względami powstawać z tej konkretnej inspiracji Byronem? Orzec w tej sprawie cokolwiek jednoznacznego będzie – tak czy inaczej – bardzo trudno.

Niewykluczone, że – jeżeli ją poznał – Conrad mógł znać *Ciemność* jeszcze z czasów polskiej młodości – dzięki słynnemu przekładowi *Darkness* dokonanemu przez Adama Mickiewicza[15].

Wspomniane już tutaj opowiadanie *Siostry* wydaje się podstawowym Byronowskim protointertekstem, zapowiadającym cały późniejszy „byronizm” Conradowskiego pisarstwa. Protointertekstem, ponieważ mówimy w przypadku *Siostr* o pierwszym źródle tekstowym objawiającym fascynację Conrada Byronem. Nad swoim niedokończonym utworem autor *Szaleństwa Almayera* pracował już w latach 1895-1896, „byronizm” *Siostr* wyprzedza więc „byronizm” pesymistycznej korespondencji pisarza do Garnetta, Grahama oraz Crane’a z lat 1896-1897. To nie jest kwestia wyłącznie wzmiankowanej samotności bohatera utworu w tłumie. Najder podkreśla: „znajdujemy u Byrona jeszcze i inne, znamienne dla *Siostr* motywy”, i są to makromotywy, czerpane przede wszystkim z *Wędrowek Childe Harolda*, a co najmniej – jeśli nie makromotywy – motywy strukturalne oraz strukturalno-kompozycyjne wspomnianego utworu Byrona: „porzucenie rodziców – canto I”, jak Najder wylicza, dalej zaś „pożegnanie, znużenie życiem – I, 4-5”, „niezrozumienie i brak przyjaciół – I, 8-9; kult Natury – II, 48, II, 87, III, 13; niezależność ducha – III, 12”[16]. Wszystko to skłaniałoby do bardzo konkretnych wniosków: tak jak Marlow z *Młodości* (pisanej w 1898 roku) wydawać się może wcieleniem Byronowskiego *Don Juana*, tak też Stefan z *Siostr* – na zasadach całkiem podobnego „przeniesienia” – mógłby uchodzić za Conradowskie wcielenie Byronowskiego Childe Harolda. Dołączmy do tego, co powiedzieliśmy do tej pory, dobrze znaną w conradystyce hipotezę Forda Madoxa Forda twierdzącego niedługo po śmierci pisarza, że „Conrad chciał rozwinąć *Siostry* w dramatyczną opowieść o kazirodztwie, z kulminacją w postaci mordu, dokonanego na

kochankach przez fanatycznego wuja-księdza”[17]. Jeżeli tak rzeczywiście miały zostać poprowadzone *Siostry*, uchodziłyby wręcz za pastisz Byronowskich „fabuł przeklętych” w rodzaju *Lary* czy *Korsarza*.

Rozważania wokół paraleli wypadnie zakończyć nawiązaniem do istotnego szkicu Rafała Marcelego Blütha, pt. *Ewolucja heroizmu u Conrada*, możliwe, że najważniejszej z syntez dostępnych w języku polskim, dotyczących powolnego i metodycznego wchodzenia Conrada-artysty w „byronizm” (a następnie – wychodzenia z niego). Rzecz, o którą nam tu idzie, dałoby się ująć w eleganckim, symbolicznym skrótie wiodącym od Stefana (tego z Sióstr) poprzez Jima aż po Peyrola (z *Korsarza*), czyli „od heroizmu poprzez demonizm do tytanizmu”[18]. Jim demoniczny? Chyba tak, podobnie zresztą, jak Stefan, gdyby zgodnie z przewidywaniami Forda, skończyłby w Conradowskiej prozie jako kazirodca. Blüth kładzie szczególny nacisk właśnie na to, że – jego zdaniem – „w heroizmie przyjęcia śmierci przez Lorda Jima jest coś bezludzkiego, coś nawet z Byronowskiej pozy na pierwszy rzut oka”[19]. Badacz Conrada dodaje jeszcze do tego, czerpiąc tu z cennej terminologii Tadeusza Zielińskiego, że „tragizm Jima w najgłębszym sensie można po prostu ująć w ten sposób, w jaki ujmuje prof. Zieliński niebezpieczeństwo grożące od burzy czy orkanu dumnej palmie”[20]. Jim, a zatem palma, przełamuje się na naszych oczach, w jakże byronowskim, tzn. bardzo teatralnym modelu widowiska, modelu, który niegdyś Ryszard Przybylski określił (wręcz) mianem histrionicznego[21]. Bo Jim to Byronowski demon, Jim to Byronowski histrion, Jim wreszcie, jak obrazowo ujmowałby sprawę Zieliński, to „idealizacja przewyższająca ludzkie granice”[22]. Może warto wrócić w tym miejscu do jego ilustracyjnego podziału heroizmu na demoniczny heroizm palm i tytanizm dębów. Obydwa warianty heroiczności

występują w równym ujęciu, tak u Byrona, jak i u Conrada. Jim jest palmą oraz Manfred jest palmą, *per analogiam* – Peyrol jest dębem i Don Juan jest dębem również:

Rozwój oraz idealizowanie osobowości są możliwe w dwojakim znaczeniu; wyrażając się symbolicznie, możemy odróżnić osobowość – palmę od osobowości – dębu. W pierwszym wypadku człowiek całkowicie się oddaje jednemu celowi, jednej idei; wszystkie jego soki żywotne skierowane są ku temu, by żywić i hodować jedyny ten jego pęd; jeśli zaś konieczność lub wypadek zetnie ów pęd – człowiek ów ginie, jak ginie palma, której wierzchołek oderwany jest przez burzę. Rozwój takiej osobowości do krańcowych możliwych dla człowieka granic stwarza ludzi o charakterze bohaterskim; idealizowanie zaś jej poza tymi granicami przeistacza osobowość heroiczną w demoniczną. W drugim wypadku człowiek stara się skojarzyć w sobie harmonijnie wszystkie siły twórcze człowieka, jako takiego, dąży do tego, ażeby, mówiąc słowami Terencjusza, „nic ludzkiego nie pozostało dlań obcem”; on wiele przejmuje, wiele tworzy, znosi wiele niepowodzeń – żadne zaś nie przyprawi go o zgubę, jak nie zgubi dębu wiatr, który odłamie jeden jego konar. Graniczny punkt widzenia takiego charakteru w środowisku i otoczeniu ludzkim znamionuje całkowicie sama przez się osobowość humanitarna; idealizowanie jej poza tymi granicami [...] daje człowieka – tytana[23].

Karol Samsel

Przypisy:

[1] S. Zabierowski, *Conrad a romantyzm angielski*, [w:] tegoż, *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896-1969*, Gdańsk 1971, s. 159.

[2] Z. Najder, *Czerwona bandera (1878-1886)*, [w:] tegoż, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1, Warszawa 1980, s. 110.

[3] W. Chwalewik, *Byron – Mickiewicz – Conrad*, „Roczniki Humanistyczne” 1976 z. 1, t. XXIV, s. 261.

[4] J. Ujejski, s. 88-89.

[5] List do Garnetta z 11 czerwca 1897 roku, prawdopodobnie w tłumaczeniu samego Ujejskiego. Za: tamże, s. 89. Jak pisze na tej samej stronie Ujejski, Conrad „pisał też w tym liście, że »często powściąga łzy, ale nigdy nie powściąga przekleństw«. Listu nie przedrukowuje Zdzisław Najder w swoim wyborze listów pisarza z 1968.

[6] J. Conrad, *Do Edwarda Garnetta, poniedziałek [23 marca 1896]*, [w:] tegoż, *Listy*, wybór i opracowanie Z. Najder, przekłady H. Carroll-Najder, Warszawa 1968, s. 83.

[7] Tegoż, *Do Stephena Crane’a, Stanford-le-Hope, Essex, 16 listopada 1897*, [w:] J. Conrad, *Listy*, dz. cyt., s. 113.

[8] Zob. w związku z tym: I. Watt, *Alienacja i zaangażowanie*, przeł. H. Carroll-Najder, [w:] tegoż, *Conrad w oczach krytyki światowej*, wyboru dokonał Z. Najder, Warszawa 1974, s. 151-156. Może warto podkreślić, że (oczywiście) nie zawsze ów inscenizowany w listach Conrada teatr jego kompleksu (albo kompleksów) jest nacechowany „byronizująco”. Stosownego przykładu dostarcza tutaj ta sama korespondencja z Garnettem, w niej również roi się w latach 1896-1897 od gestów poniżających autokompromitacji czy autodemaskacji, na przykład – „wszystko spłowiało – własna moja osobowość wydaje się wypłowiała i rozrzedzona jak duch sentymentalnej, jasnowłosej kobiety straszący w pełnych szcurów romantycznych ruinach”. J. Conrad, *Do Edwarda Garnetta, 19 czerwca 1896, Île Grande*, [w:] J. Conrad, *Listy*, dz. cyt., s. 90. Zob. w związku z tą problematyką m.in.: A. Adamowicz-Pośpiech, *Koncepcje osobowości Conrada*, „Ruch Literacki” 2000 nr 5 (42), r. XLI, s. 527-544.

[9] Ch. Cairney, *A Noble Wanderer of Europe. Traces of the Byronic in Conrad's Marlovian Texts*, „Yearbook of Conrad Studies (Poland)” 2004 vol. 1, s. 70.

[10] Także Zdzisław Najder uważa, że „Jim jest romantykiem podobnym do niektórych bohaterów Byrona”. Z. Najder, *„Lord Jim”: romantyczna tragedia honoru*, [w:] tegoż, *Sztuka i wierność. Szkice o twórczości Josepha Conrada*, Opole 2000, s. 92.

[11] Z czym zgadzałyby się zapewne także polski badacz paraleli, Rafał Marcelli Blüth piszący o „byronizmie” Kurtza, że, mianowicie, „podobnie jak u Byrona, tak też u Conrada, postać tak potężna i odrażająca

zarazem miała wyrażać demonizmem protest przeciw małości otoczenia”. R.M. Blüth, *Ewolucja heroizmu u Conrada*, [w:] tegoż, *Conradiana*, opracował i wstępem opatrzył S. Zabierowski, Warszawa 2017, s. 143.

[12] Tłumaczenie moje – K. S. Ch. Cairney, dz. cyt., s. 72.

[13] Z. Najder, „*Siostry*” albo wspaniała porażka, [w:] tegoż, *Sztuka i wierność...*, dz. cyt., s. 80.

[14] Za: W. Chwalewik, dz. cyt., s. 264-265. G.G. Byron, *Ciemność* (Z Lorda Byrona), przeł. A. Mickiewicz, [w:] *Antologia poetów obcych*, Lwów 1882, s. 7, 8.

[15] Zob. w związku z ową problematyką: K.A. Zakrzewski, „*Ciemność*”. *Mickiewiczowski przekład „Darkness” Byrona*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1976 nr 11, s. 125-138.

[16] Z. Najder, „*Siostry*” albo wspaniała porażka, dz. cyt., s. 81.

[17] Tegoż, „*Siostry*” Conrada, „Teksty” 1972 nr 4, s. 69. Zob. również: F.M. Ford, *Wstęp*, [w:] J. Conrad, *The Sisters*, New York 1928, s. 8-9.

[18] R.M. Blüth, dz. cyt., s. 142.

[19] Tamże.

[20] Tamże.

[21] „Zarówno buntownik, jak i sam narrator, podporządkowani romantycznemu prawu teatralizacji świata, zachowują się u Byrona z pewną kokieterią, znamionującą ciągoty do aktorstwa. Są to tylko ciągoty, ponieważ teatralizacja świata w powieści poetyckiej znajduje się dopiero w zaczątku. Kiedy romantyzm osiągnie pełny rozwój, w wagnerowskiej operze każdy bohater będzie już tylko histrionem. Kokieteria bohatera lubującego się w uzewnętrznianiu swoich przeżyć zamieni się w kabotyństwo, które spotęguje koturnowy patos. Od bajronicznego buntownika do wagnerowskiego histriona nie jest więc znowu aż tak daleko”. R. Przybylski, *Świat jako maszyna piekielna (O „Zamku kaniowskim” Seweryna Goszczyńskiego)*, [w:] *Studia z teorii i historii poezji*, pod red. M. Głowińskiego, seria II, Wrocław 1970, s. 148.

[22] T. Zieliński, *Filhelleńskie poematy Byrona*, „Wiedza i Życie” 1928 z. 8/9, s. 513.

[23] Tamże, s. 513-514.